

Oficerowie ci odczuli, jako afront, skierowane do nich przez przedstawiciela władz sejmowych wezwanie do opuszczenia przedsionka sejmowego, dostępnego zwykle dla szerszej publiczności i w krytycznym momencie zajętego przez cywilną publiczność, przez nikogo niezmuszaną do usunięcia się z miejsca, gdzie z niezrozumiałych powodów pobyt został wzbroniony oficerom.

Wezwanie to uraziło oficerów tym dotkliwiej, że zostało powtórzone w chwili, kiedy osobiście znajdowałem się w gmachu sejmowym, to jest, kiedy mieli słuszne prawo oczekiwać ode mnie, nie od kogo innego, takich czy innych rozkazów i poleceń. Oficerowie w wyżej wymienionym niewłaściwym i nietaktownym odniesieniu się do nich przedstawiciela panów posłów widzieli — nie bez słuszności — lekceważenie i nieposzanowanie munduru.

Stwierdzam przeto, że wobec tego, iż poseł do sejmu jest nieodpowiedzialny, powyższe zajście muszą oficerowie uważać za zlikwidowane i dla siebie bez uszczerbku na honorze załatwione.

J. Piłsudski.

WSPOMNIENIE O GRZYBOWIE

(9 listopada 1929 r.)

W dniu 10 listopada 1929 r. odbywał się w Warszawie obchód poświęcony uczczeniu 25-letniej rocznicy krwawej demonstracji na placu Grzybowskim. Demonstracja ta, która odbyła się dnia 13 listopada 1904 r., była dziełem P. P. S. na znak protestu przeciw mobilizowaniu Polaków do wojna rosyjskiego na wojnę z Japonią. Demonstranci stawili pierwszy raz wtedy zbrojny opór władzom rosyjskim.

W związku z obchodem 25-letniej rocznicy tej demonstracji Piłsudski ogłosił w prasie w dniu 9 listopada 1929 r. niżej podane wspomnienie o trudnościach zorganizowania protestu przeciw udziałowi Polaków w wojnie rosyjsko-japońskiej, o wartości demonstracji na placu Grzybowskim i jej skutkach.

W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się odbitka maszynowa tego artykułu z własnoręcznymi poprawkami i podpisem Piłsudskiego.

Tekst podajemy według «Głosu Prawdy» z dn. 9 listopada 1929 r.

Jakżeż to daleko Grzybów! Wydaje mi się niekiedy, gdy swoje wspomnienia odgrzebuję, że jest gdzieś daleko, w ja-

kimś kącie, co najmniej w Australii, że nie jest to wcale znany w Warszawie plac Grzybowski z kościołem, plac, po którym ludzie spokojnie chodzą, dzieci biegają, ale że jest to jakiś plac z bajki życia, które tak gwałtownie i szybko się zmieniło, że chyba i kościół, i bruki, i ludzie co najmniej do innej części świata należały.

Grzybów należy do moich wspomnień, chociażby dlatego, że w wypadkach, które na tym placu się zdarzyły 25 lat temu, «magna pars fui»¹⁾). Prawda, że w wielu wypadkach byłem tą wielką i największą częścią. Prawda, że niejednen z tych wypadków błyskawicowo ogromnej jest miary i przerasta wypadki grzybowski historyczną swoją prawdą tak bezmiernie, że biedny, mały Grzybów ginie w ich cieniu. Nie mogę jednak nie powiedzieć, że Grzybów należy mi do wspomnień, które nieraz pieczę, należy do pieczętów mego życia. Prawdą też jest, że i ja, obecny Marszałek Polski, były Naczelnik Państwa, z nazwiskiem znanym po całym świecie, nie byłem takim rozgłośnym, jakim jestem obecnie. Nie chcę nawet powiedzieć, że ta rozgłośność od Grzybowa się zaczyna, lecz są w Grzybowie i w grzybowski wypadkach momenty, które dotyczą najgłębiej istoty mojej, które czynią mnie nieco sentymentalnym i tak jakby pieczętowanym przez wspomnienia i zarówno wspomnienia pieczętującym.

Jeżeli wezmę wymiar historyczny, to grzybowska manifestacja jest jednym z nieznaczących epizodów wielkiego zdarzenia historycznej dziejowej miary, jakim była wojna Rosji z Japonią. Wojnę tę wielkie potężne mocarstwo rosyjskie przegrało z małą w stosunku do niego, nieznaczną wówczas w świecie odgrywającą rolę — Japonią.

Grzybów i grzybowska manifestacja wyrasta tylko wtedy, gdy się zatrzymamy ściśle na Polsce, gdyż był to pierwszy, bardzo nieznaczący, przejaw, lecz w każdym razie przejaw walki zbrojnej przeciwko zaborcy rosyjskiemu.

Gdy wojna z Japonią wybuchała w lutym 1904 r., stałem na czele najsilniejszej w owe czasy organizacji polskiej i silnej nie tylko liczbą, lecz i największą w Polsce odwagą wystąpienia. Mówię tu o ówczesnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Dla charakterystyki ówczesnego stanu umysłów przytoczę tu wspomnienia własne z samego początku wojny, t. zn. z lutego 1904 r.

Wiadomość o wybuchu wojny zastała mnie w Siedlcach, gdzie przyjechałem dla rozmówienia się z pewnym młodym lekarzem²⁾), który się zgodził urządzić mieszkanie dla podręcznej

¹⁾ Brałem znaczny udział.

²⁾ Mowa o doktorze Wiktorze Majerczaku.

tajnej drukarni, gdy centrala znajdowała się daleko w Rydze ¹⁾, albowiem odczuwała się gwałtowna potrzeba drukowania odezw i ulotek bliżej centrum ruchu. Miałem się tam zjechać u tego pana z głównym w owe czasy technikiem rozwożenia druków, obecnym gen. Rożenem ²⁾, który niedawno wyszedł z wojska rosyjskiego i stanął do mojej dyspozycji dla pracy tak zwanej w owe czasy «technicznej». Gdym tam o wojnie i manifeście cara się dowiedział, dowiedziałem się zarazem, że cały plan siedlecki przewraca się do góry nogami, gdyż nasz, mój i Rożena, gospodarz został zmobilizowany jako młody lekarz i już nazajutrz miał się stawić do poboru. Miał być wysłany do Mandżurii. A że miał u siebie skład nielegalnych wydawnictw, żądał od Rożena, aby można było jak najszybciej mieszkanie oswobodzić. Pamiętam, śmiałem się z siebie, że wojna, którą w duchu błogosławić zacząłem, zmusza mnie od razu do tak lichych i małych czynności i daje małą ilustrację tej olbrzymiej przewagi sił, z którą my, Polacy, i my, partia P. P. S., mamy do czynienia. Natychmiast też się zająłem skonstruowaniem chociaż jakiego takiego planu, któryby dał możliwość jakiegokolwiek bądź reakcji na wypadek tak wielkiej miary, jak wejście w stan wojny państwa zaborczego. Wiedziałem bowiem dobrze, że setki i tysiące ludzi czekać gorączkowo musi, nieraz w męce, na to, jakie my stanowisko zajmiemy w stosunku do wypadków, męczyć się musi tą bezmocą i bezsiłą, gdy może i my, jako poddani Rosji, zmuszeni będziemy do oddania krwi i życia na rzecz swego wroga.

Rozumiałem, że zrobić dużo nie jesteśmy w stanie, rozumiałem dobrze, że znikomo mali jesteśmy wobec ogromu wysiłków, do których zmusza wojna każde państwo. W dodatku zaś Rożen grubym basem tłumaczył znaczenie mobilizacji i jej aktów przerażonemu gospodarzowi, któremu mobilizacja życie rujnowała. W każdym razie pozostawał i musiał istnieć najprostszy, najzwyczajniejszy dla nas sposób reakcji, to znaczy odezwa. Siadłem więc i pisałem swoją odezwę, zapowiedziawszy

¹⁾ Po aresztowaniu Piłsudskiego i zajęciu przez żandarmerię tajnej drukarni w Łodzi w lutym 1900 r., nowonabytą drukarnię i redakcję nielegalnego «Robotnika» umieszczono początkowo w Kijowie, później zaś — na skutek propozycji Piłsudskiego — na przełomie lat 1901/1902 przeniesiono do Rygi. Redaktorem «Robotnika», zarówno w Kijowie, jak i w Rydze, był Feliks Perl. Po aresztowaniu Perla w Warszawie w r. 1904 redakcję «Robotnika» objął Józef Kwiatek.

²⁾ Władysław Rożen, skończył szkołę kadetów i służył jako porucznik w wojsku rosyjskim. Podał się jednak do dymisji i wstąpił do politechniki lwowskiej. Studia w niej przerwał, aby oddać się pracy rewolucyjnej.

Rożenowi, że wprost stąd pojedzie do Rygi, by oddać odezwę do druku, ja zaś zaraz się zajmę ułożeniem bardzo skomplikowanej pracy, związanej z przygotowaniem aparatu odbiorczego w całym kraju dla odezwy, która ma być wydrukowana. Tą odezwą chciałem przygotować chociażby trochę nastroju dla przyszłej pracy, która musiała nabrać charakteru bardziej realnego i zbliżającego do otwartego protestu przeciwko udziałowi Polaków w tej dalekiej i obcej dla nas zupełnie wojnie.

Jakież więc było moje przerażenie i zdziwienie, gdy po wszystkich żmudnych pracach nastawienia aparatu przyjechałem do Rygi, do naszej drukarni, i z przerażeniem się dowiedziałem, że ówczesny redaktor pisma «Robotnika», zresztą mój przyjaciel, Felek Perl, napisał już i puścił na druk inną odezwę¹⁾, w której, jak ja się śmiałem, stwierdził, że gdy dwie burżazje się biją, to proletariatowi nic po temu. Zbesztalem Felka, tak, jak może rzadko człowieka besztalem. Pierwszy bowiem mój krok najzupełniej zawiódł. Naprawić szkody już nie mogłem, gdyż wybrać inną metodę, to znaczy zmusić do drukowania mojej odezwy nie było sposobu. Wszystkie bowiem terminy już nastawione pękłyby i trzeba byłoby puścić w ruch nowe, bardzo skomplikowane poruszenia, przejazdy i nastawienia, równie skomplikowane prace drukarni, związane z papierem, farbą i innymi drobiazgami, co by wszystko zajęło mnóstwo czasu. Postawiłoby to wielkim znakiem zapytania moje osobiste plany rozjazdów, które już sobie ułożyłem, i mnóstwo ludzi pouprzedzałem. A wszystko przecie w owe czasy odbywało się tak konspiracyjnie, bez żadnych listów, bez żadnych depesz i telefonów, że terazniejsi ludzie wyobrażenia nawet nie mają — i dlatego na początku odsyłam ich aż do Australii lub do Buszmenów²⁾ — o tych olbrzymich trudnościach, jakie musiano mieć przy zebraniu się nawet trzech ludzi razem.

Z tego małego faktu pierwszego mego zawodu podczas wojny rosyjsko-japońskiej wnosić łatwo można, jaki olbrzymi przeskok uczynić trzeba było do manifestacji zbrojnej na placu Grzybowskiem w listopadzie. Wiedziałem dobrze, że wojna zaczyna się od mobilizacji. Udałem się więc do Petersburga, żeby sobie skontrolować, w jakim stopniu i gdzie zaczepia mobilizacja Polskę. Nawet przez niewielkie stosunki, jakie posiadałem, zdobyłem wiadomość główną, że wobec stanu kolei sy-

¹⁾ Mowa o odezwie wydanej w formie ulotki w maju 1904 r. przez Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. Odezwa ta nawoływała między innymi do dezercji z szeregów rosyjskich żołnierzy Polaków.

²⁾ Buszmeni, szczep murzyński, zajmujący głównie pustynię Kalahari w południowej Afryce.

birskiej, która nie dopuszczała do szybkiego przewozu wojsk, o jednoczesnej i wielkiej mobilizacji nie ma mowy i że w każdym razie mobilizacja w pierwszym rządzie odbywać się będzie na samej Syberii i w niektórych tylko częściach moskiewskiego i kazańskiego okręgu wojskowego. Zrobiło mi się znacznie źlej. Miałem więc jeszcze dużo czasu. Nie chcę się zatrzymywać na tych długich miesiącach, które leniwie i powoli biegły ku listopadowi. Wobec tego, że wbrew konspiracji zaangażowałem otwarcie swoje nazwisko w najrozmaitszych rozmowach, które toczyłem z ludźmi, najzupełnie do konspiracji nieprzyzwyczajonymi, a czyniłem to w dwóch miejscach, w Petersburgu i Warszawie, departament policji ówczesnej z Petersburga rozesłał moje fotografie na wszystkie granice i do wszystkich zarządów żandarmerii z poleceniem aresztowania mnie, przy czym, jako motyw, dano, że przygotowuję powstanie polskie. Co prawda, że byłem w owe czasy wielce pod wrażeniem historii powstania 1863 r., którą z różnych źródeł studiowałem, i nieraz w tych rozmowach, które prowadziłem, wskazywałem na moment branki, jako moment niebezpieczny dla stanu umysłów, i wskazywałem na różne jej skutki. Zmusiło mnie to do większej ostrożności, niż zwykle, i do pokazania siebie w Krakowie, skąd po pewnym przeciągu czasu, według moich obliczeń, muszą dojść dane do Warszawy, tak, że agentura wreszcie z powodu mej osoby się uspokoi. Tam właśnie, w Krakowie, doszła mnie wiadomość, że i Polska ma być dotknięta mobilizacją. Nie było dla mnie mowy o tym, byśmy mogli odpowiedzieć na brankę tak, jak ojcowie nasi odpowiadali w 1863 r. byliśmy na to zanadto słabi, zanadto nieumiejętni i zanadto — powiedzmy — teoretyczni. O tym zaś, by kto inny poza P. P. S. mógł się odważyć choć na cień protestu, mowy być nie mogło z góry.

Pomimo woli przypuszczałem, że Rosja pójdzie śladami dawnej Rosji i Wielopolskiego i zaangażuruję się w mobilizację najbardziej żywego materiału ludzkiego, w mobilizację ludności miejskiej.

Dla mojej głównej idei protestu byłoby to bardzo na rękę. Wezwałem więc do Krakowa przede wszystkim głównego menera warszawskich organizacyj, Kwiatka ¹⁾, zmarłego

¹⁾ Józef Kwiatek — ściślejsze stosunki z P. P. S. nawiązał około 1898 r. — w okresie studiów uniwersyteckich w Dorpacie. Później czas jakiś spędził w Berlinie, następnie w Krakowie jako współpracownik «Gazety Robotniczej», «Przedświtu» i «Naprzodu». W r. 1904 po aresztowaniu Feliksa Perla był redaktorem «Robotnika» i członkiem Centralnego Komitetu partii.

już obecnie, milego przyjaciela. Nim przyjechał, stwierdziłem już z pism, że i tym razem spotkał mnie zawód. Rosja mobilizowała niektóre powiaty w Kaliskim, Płockim i Suwalskim, akurat w tych miejscach, w których my, jako organizacja, nie posiadaliśmy ani wpływów, ani znajomości, ani możliwości szerszej nielegalnej pracy, nawet odezwowej. Nie pamiętam już, ile nocy spędziłem bezsennie, chodząc po pokoju, paląc papierosa jednego za drugim i pijąc całe mnóstwo herbaty. Myślałem ciągle nad formą, w jaki sposób można wobec tego faktu znaleźć wyraz protestu i wyraz naszego stanowiska. Naturalnie, wiedziałem, że pomimo wielkiej niechęci i nienawiści do myśli, że się będzie umierało za Rosję, wbrew sobie i wbrew swoim uczuciom, rezerwiści stawią się tak, jak im państwo nakazuje. Tak, jak jakieś bydło, na rzeź prowadzone, mają Maćki i Bartki leżeć do wagonu i jechać na kraj świata, umierać, chorować, cierpieć i dawać z ciała i życia swego ofiarę na rzecz mocy swego wroga. I wszystko tak bez protestu, i wszystko, nie mówiąc ani słowa, i wszystko, nie stawiając żadnych przeszkód aktowi przemocy! Nie mogłem prawie żyć z rozpaczy!

Wreszcie przyjechał Kwiatek. Przy pierwszej rozmowie z nim stwierdziłem od razu, że przy decyzji zrobienia jakiejś manifestacji głośniejszej nie znajdę wielkich przeszkód, chyba w samej technice wykonania. Kwiatek upierał się przy tym, aby Warszawa wzięła na siebie pracę manifestacji, gdyż ta najwięcej daje rozgłosu i może dać najwięcej efektu realnego na późniejszy rozwój wypadków. Moje uwagi szły w kierunku obliczenia możliwych skutków dla największej naszej organizacji warszawskiej, gdy tak łatwo można było rozbić centrum naszej pracy, wydatkując od razu wszystko, co mamy. Twierdziłem, że możnaby myśleć i o innej metodzie, gdyby manifestacje rozlać szerzej po kraju, zmniejszając ich jaskrawość i ich — że tak powiem — ostrość. Kwiatek zaś sądził, że wtedy zaniknąć może siła impresji i cała praca może spalić na panewce, gdy to nie będzie dostatecznie powszechne. Specjalnie zaś nas obu zniechęcała myśl, że właśnie tam, gdzie mobilizacja się odbędzie, nie znajdziemy żadnego oddźwięku. Stało więc w ten sposób, że wystąpi Warszawa i że może się uda dodać w najgorętszych i najlepiej zorganizowanych punktach jakby dodatki mniej ostre. Przyjęta też została forma manifestacji zbrojnej.

Co do mnie, radziłem zbrojność zmniejszyć pod względem ilości uzbrojenia, gdyż wskazywałem, że nie mamy dostatecznego obycia z bronią i możemy narazić się może na

śmieszność, za którą krwawo zapłacimy. Radziłem więc mieć uzbrojony tylko ściśle określony oddziałek, z ludzi zimnej krwi złożony, aby uniknąć tak smutnego skutku. Mówiłem, że sam bym z ochotą pojechał, by technicznie przeprowadzić tę pracę, lecz obawiam się, że za dużo będę musiał stracić czasu na poznanie ludzi, którzyby tę czy inną pracę musieli wziąć na siebie. Kwiatek brał wszystko na siebie i prosił mnie, abym w ten sposób nie ryzykował i nie narażał swojej osoby. Na siebie więc brałem zakup broni i przemycanie jej do Warszawy.

Pierwszy raz w owe czasy zetknąłem się z tym zajęciem. Jeżeli byłem specjalistą do łamania granic, to znowu z bronią palną ani w zakupie, ani w sposobie jej przemycania nigdy nie miałem do czynienia. Sprawilo mi to dużo kłopotu. Większość broni była zakupiona w Katowicach i Bytomiu.

Przebiegu samej manifestacji nie opisuję, jako że nie brałem w niej bezpośrednio udziału. Słyszałem tylko opisy różnych uczestników tej manifestacji i opowiadania o niej różnych panów i pań z Warszawy. Wywód mój, który sobie zaraz uczyniłem, był bardzo przykry i smutny dla mnie. Nie mogłem się bowiem powstrzymać od technicznej oceny pracy, która o ile była dowcipna, o tyle też z trudem mogła nastraszyć kogokolwiek z tych, których zamierzaliśmy straszyć. Lecz że dała efekt bardzo duży i że wpłynęła na zmniejszenie do minimum zakresu mobilizacji w Polsce, więc uczestnicy tej manifestacji poszczycić się istotnie mogą, że wpłynęli na losy Polski w sposób znaczny, znaczniejszy, niż przypuszczali. Z powodu tej manifestacji skonstruowałem sobie aforyzm, że dowcip w historii często więcej znaczy, niż siła.

PISMO DO POSŁA SEWERYNA CZETWERTYŃSKIEGO

(1 luty 1930 r.)

Prezydent Mościcki zarządzeniem z dnia 5 listopada 1929 r. odroczył sesję zwyczajną Sejmu na dni trzydzieści. Na pierwszym posiedzeniu Sejmu zwołanym po upływie tego terminu t. zn. dnia 5 grudnia 1929 r. wpłynął wniosek Bezpartyjnego Bloku o zwołaniu komisji z piętnastu osób dla zbadania zajść w Sejmie w dniu 31 października 1929 r. Celem wniosku Bezpartyjnego Bloku była chęć wykazania, że Marsz. Daszyński nie miał podstawy do nieotwarcia posiedzenia Sejmu w dniu 31 października 1929 r.